

Gry wojenne a rzeczywistość

27 czerwca 2025

Na początku studiów jedną z bardziej intelektualnych rozrywek były gry wojenne. Zasugerowałem raz, że wojna z Rosją byłaby szybko przegrana, wystarczyłoby tylko większe zgrupowanie wojsk w okolicach Grodna, sprawa byłaby pozamiatana być może nawet w ciągu kilkunastu godzin. Jeden kolega uważał jednak, że nie byłoby tak źle. Od biedy przed rosyjską armią uratowaliby nas kibole (sic!), poza tym niektóre oddziały mogłyby stawiać opór nadzwyczaj długo. Naczytał się chłopak o żołnierzach Władysława Raginisa, jak stanęli pod Wizną naprzeciwko oddziałom Guderiana; liczył, że analogiczny wariant powtórzy się w przypadku walk z Rosją. Do tego wspominał, że po wojnie w Iraku armia polska zaczęła wychodzić na prosto, nie jest już czerwoną polską armią, ma lepszy sprzęt, no i w momencie ataku naczelne dowództwo na pewno nie będzie pijane. Wariant, że nasza generalicja nawet wojny nie zauważy, zasugerowałem: jak to ockną się skacowani z rosyjskimi bagnetami nad głowami.

Był to przełom 2008 i 2009 roku i niektórym udzielał się nadmierny optymizm. Już przerabialiśmy taki nieco przed drugą wojną światową. Możliwość przegrania wojny z Niemcami uchodziła wówczas za defetyzm. Wszyscy zakładali, że góra trzy dni i Hitlera się pogoni, będzie wrzesień, to niemieckie czołgi utkną w błocie. Takie tam eciepecie głoszono. Koniec końców może sucha końcówka lata 1939 co najwyżej przyśpieszyła porażkę wojny obronnej Polski. Tylko że wówczas dawaliśmy radę aż do początków października. Wszyscy przekonali się o prawdziwości słów generała Tadeusza Kutrzeby, który przewidział przebieg kampanii wrześniowej i którego nikt nie chciał słuchać.

Jeżeli ktoś wierzy w optymistyczny przebieg konfliktu z Rosją, niech sobie spojrzy na naszą wschodnią granicę. Na odcinku Niżu Europejskiego nie opiera się na żadnych barierach

naturalnych, po prostu biegnie przez las. W jednym z wyliczanych wariantów linii Curzona opierała się ona na Niemnie i obejmowała Grodno. Stalin był jednak szczwanym lisem i nie mógł się zgodzić, aby ta sprawiająca wieczne problemy Polska miała tak ładny przebieg granicy wschodniej. Następnie spójrzmy na granicę północną. Tam mamy wielki lądowy lotniskowiec w postaci Obwodu Kaliningradzkiego. Utworzenie tego bytu było geopolitycznym gambitem Stalina. Pozwala bowiem skutecznie szachować Polskę, a także republiki nadbałtyckie. Jest on również wymierzony w Niemcy, na co uwagę już w 1945 roku zwrócił Władysław Studnicki-Gizbert. Stalin zwykł mawiać, że budować w Polsce komunizm to jak siodłać krowę. Mając zatem obok siebie naród tak krnąbrny, trzeba skutecznie go szachować. A w razie czego, wojna ma być z Polską łatwa i szybka.

I jak wyglądałby jej przebieg?

Otóż najpierw do Obwodu Kaliningradzkiego zawitałoby kilka okrętów z Flotylli Bałtyckiej. W okolicach Grodna i Wołkowyska doszłoby do mobilizacji wojsk. Następnie okręty marynarki wojennej Rosji zablokowałyby Gdańsk i Gdynię, odcinając od największych portów. Tam także doszłoby do desantu piechoty morskiej. Rosyjska armia ruszyłaby w stronę Białegostoku. Równolegle lotnictwo oraz rakiety zniszczyłyby większe węzły kolejowe – Kutno, Krzyż Wielkopolski, Zawiercie, a także Centralną Magistralę Kolejową. Bomby spadłyby także na autostrady i gierkowską drogę na Śląsk. Do tego doszłoby do serii cyberataków. Ujawniliby się także dywersanci, jacy na pewno są liczni wśród ukraińskiej diaspory. Oczywiście Gdańsk i Gdynia zostają zablokowane. Następuje panika i masowe ucieczki ludności cywilnej. Drogi wylotowe z miast są zablokowane. Dywersanci powiększają rozmiar paniki, niszcząc różne obiekty i dodatkowo angażując służby takie jak policja czy straż pożarna.

Armia rosyjska nie napotyka większego oporu. Białystok zostaje wzięty w okrążenie, a następnie zajęty. Później ta armia

zmierza w stronę Tłuszcza oraz Siedlec, przygotowując się do okrążenia Warszawy. Stawiają jej opór bardzo nieliczne oddziały, jakie są z powodzeniem likwidowane przez żandarmerię wojskową. Armia polska zajmuje się głównie ucieczką. Po kilku godzinach czołgi meldują się na Białołęce oraz Rembertowie. Część oddziałów atakuje od strony Wesołej oraz Wawra, nie napotykając większego oporu. Białołęka, Targówek, Wawer i Wesoła zostają przejęte bez większych strat. Pierścień okrążenia wokół Pragi Północ i Pragi Południe zacieśnia się. Do tego od strony Modlina wysłane zostają oddziały mające wziąć zachodnią część miasta. Idą one przez Puszcę Kampinoską, osiągają one Bielany i Bemowo. Stąd dostają się na Wolę i Żoliborz, a stamtąd do centrum miasta. Stawiać opór mogą jedynie nieliczne jednostki wojskowe i policyjne. Po kilkunastu godzinach miasto zostaje opanowane.

Wobec zniszczeń infrastruktury oraz dominacji rosyjskiego lotnictwa na niebie, wojska polskie nie mogą się przedostać z największych zgrupowań w okolicach Żagania oraz Drawsko Pomorskiego. Nawet nie zdążyłyby osiągnąć linii Wisły.

Oczywiście nasz rząd próbuje uciec do Niemiec. Radioamatorzy mogliby złapać wiadomość o dzielnym Donaldzie Tusku uciekającym do Guben. Niektórzy żartownisie porównają wówczas Gubin do Kut i Zaleszczyk, jak to w 1939 roku rząd uciekał do Rumunii.

Cieężko przewidzieć w takim układzie zachowanie Niemiec. Być może przyszłyby po swój Heimat, tego nie możemy wykluczyć. Może Rosjanie byliby zainteresowani tylko i wyłącznie postawieniem marionetkowego rządu. A może byłby to element gry z Niemcami. Zresztą poniekąd odwiecznej. Już w 1032 roku zostaliśmy zaatakowani z dwóch stron – przez cesarskie Niemcy i Ruś Kijowską. Studnicki-Gizbert, zakładał, że w 1939 roku nastąpi atak zarówno Trzeciej Rzeszy jak i ZSRR. Stąd nie jest wykluczone, że doszłoby do wejścia sił zbrojnych Niemiec, początku pod postacią sił stabilizacyjnych. A później zostałyby już na stałe. Zazwyczaj rozważa się wariant

odwrotny. Niemniej jednak już Jacek Inglot, pisarz, podczas Bachanaliów w Zielonej Górze – prawie dwa lata temu – zwrócił uwagę, że akcja Rosji nie może wywołać reakcji Niemiec. Problem tylko w tym, że my jesteśmy pośrodku.

Niemniej jednak taka jest rzeczywistość. Wojna obronna Polski w przypadku wojny z Rosją, trwałaby co najwyżej 72 godziny. W przeciwieństwie do Ukrainy nie moglibyśmy liczyć na pomoc Amerykanów, którzy by nam dokładnie powiedzieli, gdzie jest jaki oddział. Do tego trzeba pamiętać, że Ukraina to jest o wiele większa przestrzeń i znacznie trudniejszy teren. Z Donbasu do Kijowa to jest kawał drogi. Natomiast z Białegostoku do Warszawy czołgi przejadą w ciągu kilku godzin. Również marzenia o wojnie z Rosją snute przez np. Jarosława Kaczyńskiego włożyć należy między bajki. Skądinąd wiadomo, że ów mały człowieczek marzy po cichu o takim stanie, no i wyobraża sobie zapewne, że Polacy zajmują Białoruś, a następnie wjeżdżają na Kreml. Problem jest taki, że po pierwsze – nie mamy odpowiedniej siły militarnej, żeby tego dokonać, po drugie – nawet gdyby taki szalony plan miałby być jakkolwiek realizowany, choćby jako samobójcza szarża, to Rosjanie by się o nim dowiedzieli, uderzyliby piersi. Zabawa zakończyłaby się właśnie góra po trzech dobach.

Ktoś mógłby się zapytać – a co z wojskami NATO? Dlaczego tak chętnie lokalizowały się na przykład w Skwierzynie, a na dodatek czołgi i transportery opancerzone miały piaskowe zabarwienie, jakby przyszło im walczyć na pustyni, a nie leśnych i polnych terenach Polski? Powód był prosty. Łatwo jest w razie zrobienia się naprawdę gorąco prysnąć do Niemiec. Historia już takie numery pokazała. Brytyjskie wojska ewakuowały się z Dunkierki, jak przyszło co do czego. Wojska NATO dałyby zwyczajnie drapaka. Poza tym pamiętajmy, że nasz prezydent Duda podpisał papierki, z których wynika, że w razie potrzeby Polska może poświęcić 100% armii i 100% rezerw, a Toruń i Warszawa zrównane zostaną z ziemią. Dowódcy NATO przyjęli taką grę wojenną. Natomiast realnie rozegra się to w

sposób pokazany jak wyżej.

Już starożytni mawiali „Chcesz pokoju – szykuj się na wojnę”. Oczywiście w Polsce wszystko przez ostatnie dziesięciolecia zaniedbano. W efekcie dla takiej Rosji jesteśmy celem bardzo łatwym. Powinniśmy się jedynie cieszyć, że w Polsce nie istnieje żadna znacząca mniejszość rosyjska, stąd ciężko się Rosji upominać o swoich ziomków. Takie założenia przyjęli oni w 2009 roku w postaci tak zwanej doktryny Miedwiediewa. Nie mniej jest jednak ograniczone prawdopodobieństwo rozegrania się powyższego wariantu. A my nie jesteśmy w żaden sposób na to przygotowani. W Puszczy Kampinoskiej, w czasie studiów, chodziliśmy czasem po bunkrach Atomowej Kwatery Dowodzenia. Po latach pomyśleć można, a jak to się stało, że taka infrastruktura została pozostawiona w samopas? Chyba nie po to, żeby tacy poszukiwacze mocnych wrażeń jak my chadzali w mrocznych czeluściach? Później, jak to się stało, że granica wschodnia nie jest w należyty sposób zabezpieczana. Ten płot na granicy białoruskiej zostanie przez czołgi rozjechany w ułamku sekundy. Do tego – jak to się stało, że nie mamy helikopterów niszczycieli czołgów, a zakłady w Świdniku sprzedano Amerykanom. Dużo jest znaków zapytania i różnych „ale”. I nie sposób wymienić je w jednym tekście. Jedno jest pewne. W razie najazdu Rosji mamy naprawdę przerąbane.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net